

ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 52

Nr. 10. | Warszawa, 2 (15) maja 1901 r. | Rok III.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



W NOC KSIĘŻYCOWĄ.

Wyprawa myśliwska do Sudanu

przez

Jana Sztolcmana.

(Dalszy ciąg).

Osady Arabów nad Nilem Niebieskim składają się prawie wyłącznie z chat, a raczej szałasów, zbudowanych z łodyg rośliny „dury" — sorgho, a gdzie rośliny tej nie ma, z grubej trawy dżunglowej. Chaty te mają kształt cylindryczny, o ścianach sięgających ledwie ramion człowieka i pokrytych koniczną strzechą. Jedne tylko niewielkie drzwi prowadzą do wnętrza, okien zaś nie ma wcale. Posesye zamożniejszych mieszkańców składają się z kilku takich chat, ogrodzonych wspólnym płotkiem z gałązek akacyi.

Gdyśmy stawali na nocleg, zajeżdżaliśmy zawsze do szeika, który wychodził zwykle na nasze spotkanie. Wynoszono natychmiast „angareby"—rodzaj tapczanków na niewysokich nóżkach—i pokrywano ja zwykłemi plecionkami z liści palmowych, a w razie zamożności właściciela—wschodniemi dywanikami. Synowie lub niewolnicy szejka przynosili nam w tykwach świeżą wodę lub lemoniadę. Następowała przymusowa rekwizycya, polegająca na tem, że babom wracającym od rzeki zabierano wodę do naszego obozu, co jest rzeczą przyjętą w całym Sudanie, a która bynajmniej nie wywołuje opozycyi ze strony poszkodowanych białogłów (nie wiem, czy w ogóle można tak nazywać czarne jak smoła murzynki).

Z Louni wyruszyliśmy, gdy już dobrze rozedniało, droga tu bowiem dość nierówna, a księżyc w ostatniej kwadrze przyświecał słabo. Od czasu do czasu mijaliśmy głębokie wyrwy, jakiemi w porze deszczowej woda spływa do Nilu. Dżungla przybierała miejscami charakter nizkopiennego lasu, podszytego wysoką trawą, zeschłą w tej porze roku. Spotykaliśmy po drodze dużo tropów arielów (*Gazella Soemmeringi*) i mory (*Oribia montana*), a nawet w kilku miejscach trafiliśmy na pojedyncze sztuki, lecz te się na strzał zejść nie dawały, a nie było czasu uganiać się za niemi. O godzinie 10-ej dotarliśmy do osady Wod-Na'am i tuż pod wsią rozbiliśmy obóz na wysokim brzegu Nilu.

W chwili, gdy zajęty byłem preparowaniem do kolekcyi zabitej pentarki, nadbiegł od rzeki właściciel wielbłądów i oznajmił nam, że widział hypopotama. Pobiegliśmy wszyscy głęboką wyrwą na dół aż na sam brzeg rzeki. Postaliśmy może z 5 minut, gdy naraz pośrodku Nilu wynurzył się z wody łeb potwora, lecz tylko widać było same nozdrza i oczy. Zwierz dmuchnął potężnie i zanurzył się w wodzie. Widziałem go jeszcze dwa razy w odstępach mniej więcej 5 minut, poczem wróciłem do roboty.

Podczas śniadania nadszedł jakiś Arab, oświadczając nam, że w bliskości sąsiedniej osady widział razem 4 lwy i że mieszkańcy okolicznych wsi boją się z domów wychodzić. Hrabia zadecydował przeto, że tam zanocujemy i że spróbuje zasiąść w zeribie. Wyruszyliśmy też jak zwykle przed 2 gą i po trzygodzinnym marszu stanęliśmy w tej dziwnej osadzie bez nazwiska, złożonej z kilku chat, otoczonych zeribą*). Rozbiliśmy obóz na zewnątrz zeriby, wielbłądy jednak, konie i osły zamknęliśmy na noc do wnętrza z obawy przed lwami. Hrabia, nie czekając obiadu, poszedł z ludźmi na wskazane przez krajowców miejsce, aby mieć czas przed nocą zeribę urządzić. Wziął ze sobą sztucery cal. 450 i 303, a także akumulator elektryczny do oświecania w nocy. Nie miał Hrabia wielkiej nadziei na spotkanie ze lwem, bo według zdania miejscowych Arabów włóczyły się one w okolicy nie codzień, a Hrabia silnie był przekonany o swym pechu, stawiając za przykład 19 nocy, spędzonych daremnie na zasadzkach w Somalilandzie. „Idę—mówił mi—do zeriby *par acquit de conscience.*"

Była to dla nas pierwsza noc, spędzona w dżungli, a nie we wsi. Rozrzucone w nieładzie pakunki, skrzynie, kufry, siodła wielbłądzie, rozpalone ogniska w różnych stronach obozu, a przy nich grupy Arabów i sudańskich murzynów—stanowiły malowniczy widok. Namiotu nie kazałem rozbijać, gdyż przy ciepłych tutejszych nocach wolałem spać na powietrzu; tylko nad łóżkiem mojem rozciągnięto muslinowy namiot (*la moustiquère*), mający mnie chronić od komarów i wszelkiego rodzaju nieproszonych owadów. Hrabia nazywał te nasze mustikery sarkofagami, gdyż rzeczywiście zdaleka robiły wrażenie białych nagrobków.

Zjadłszy sam jeden obiad i zapisawszy dziennik, położyłem się spać. Łóżko moje wysunięte było poza obóz o jakie 15 kroków, więc mimowoli przychodziło mi na myśl, że to przecież nie jest tak bardzo bezpiecznie spać *à la belle étoile* w miejscu, gdzie się lwy włóczą. Mimo to jednak sen szybko zmorzył zmęczone marszem ciało. Zasnąłem.

Niedługo jednak spałem, gdy mnie obudził nieopisany zgiełk w zeribie: psy zawzięcie ujadały, konie rżały, osły ryczały, wielbłądy parskały—słowem hałas nie do opisania. Siadłem na pościeli i uniosłem mustikera wpatrując się w stronę przeciwną obozu, gdyż widocznie lew był niedaleko i zwierzęta go poczuły. Musiał zeribę i obóz nasz obchodzić, psy bowiem rzucały się to w jedną. to w drugą stronę. Spostrzegłem też, że w obozie ludzie się pobudzili, rozpalając przygasłe ogniska; słychać było gwar rozmów.

Nie powiem, żebym był zupełnie spokojny w tem położeniu; wstałem nawet i podszedłem kilkanaście kroków ku gąszczom w nadziei, że przy żywszem świetle ognisk zobaczę co może; lecz napróżno oczy forsowałem; wróciłem więc do łóżka i starałem się zasnąć.

*) Osada ta na mapie figuruje jako Mashra - Abad, gdyż w pobliżu jej leży wieś tego nazwiska.

Tygrys na wyspie Jawie.

Podczas mego pięcioletniego pobytu w lasach Jawy, jako fachowy leśnik, miałem sposobność poznać doskonale naturę tamtejszych zwierząt, a szczególniej tygrysa. Czyta się tak wiele o polowaniach na tygrysy, opisanych bardzo romantycznie, ale więcej tam fantazyi, niż faktów prawdziwych.

Teren, na którym polowałem, wynosił 30.000 hk., poprzerzynany wielu rzekami i strumykami. We środku tych lasów dziewiczych było kilka wiosek, zresztą nieprzebyte prawie gęstwiny i trawy, posiane kolczatym krzakiem „Lantana."

Tutaj najchętniej tygrys przebywał w porze deszczowej, będąc bezpiecznym przed pogonią, a swobodnie mogąc czatować na swą zdobycz — dziki. W porze suchej szedł w ślad za dzikami w lasy dziewicze, w góry lub w pola cukrowe.

Zazwyczaj w końcu października poznawało się po tropach, że tygrys powrócił w swoje rewiry ze swej górskiej wyprawy. Jednakże dokładne ślady rozeznać dopiero można było, gdy deszcz rozmoczył ziemię. Ponieważ zajęcia moje nie pozwalały mi owych tropów wyszukiwać, a nie miałem do dyspozycyi służby myśliwskiej, byłem więc skazany na posilkowanie się tylko doniesieniami krajowców.

Z początku niechętnie to czynili, bo panuje tam jakiś zabobon, że w tygrysie siedzi dusza człowieka i mści się, jeżeli niewinnie tygrysa się zabije. Później jednakże rzecz się zmieniła. Tu zginął wół, tam tygrys konia porwał; a już doraźnie postanowili się zemścić, gdy w pobliżu mieszkania tygrys rozdarł człowieka. Wyruszyłem tego samego dnia z licznym orszakiem w trawy o 500 m. odległe.

Jakoż niedługo usłyszeliśmy niezbyt dla ucha miłe pomrukiwanie, znak, że zwierz niedaleko. Próbowałem podpełznąć w tym kierunku, ale bez skutku. Skonstatowano później, że tygrys zupełnie tę okolicę opuścił.

Długo jednak sen uciekał z mych powiek: wściekłe ujadanie psów i niepewność sytuacyi rozbudziły mnie do tego stopnia, że ani myśleć można było o zaśnięciu i było już dobrze po północy, gdy nareszcie tyle pożądany sen zmorzył moje powieki. Gdym się następnie w nocy obudził, cisza kompletna zaległa w obozie, ogniska przygasły, psy przestały szczekać. Lew poszedł sobie do djabła.

O brzasku wstałem, gdy już cały obóz był w ruchu. Służący kairski, Assad, dodany nam specyalnie do obsługi stołu, podał mi herbatę. Nikt w obozie nie słyszał strzału Hrabiego, więc widocznie zasadzka się nie udała. Jakoż, gdy dobrze rozedniało, nadszedł i sam Hrabia. Lew włóczył się gdzieś niedaleko, rycząc przez znaczną część nocy, lecz do zeriby nie przyszedł; słyszał też Hrabia panterę, lecz i ona nie dała się wziąć na przywiązane koźlę.

Ładowano wielbłądy, gdy naraz rozległy się krzyki: „Ariel, ariel!" I rzeczywiście w odległości nie więcej jak 200 kroków od obozu spostrzegliśmy w pełnym galopie stado tych pięknych antylop—sztuk conajmniej ze czterdzieści. Złapaliśmy sztucery i pobiegliśmy za niemi. Stado stanęło na jakie 300 kroków: strzeliliśmy i jedna sztuka poszła wraz za innemi kulejąc. Biegłem za niemi, mając w ręku sztucer Hrabiego cal. 303 z jednym tylko ładunkiem, gdyż w pośpiechu więcej nie wziąłem. Stado, nie zatrzymując się, uciekało i już nam za krzakami ginęło, gdy naraz nie wiadomo z jakiej przyczyny, jedna sztuka oddzieliła się od reszty i zawróciwszy na miejscu skierowała się prosto na mnie. Przykucnąłem na ziemi i znakiem zmusiłem do tego ludzi biegnących za mną. Piękny zwierz w szalonym galopie pędził ku mnie i już myślałem, że ten mi się nie wykręci. Lecz gorączka myśliwska wszystko popsuła. Antylopa była jeszcze na jakie 80 kroków, gdym strzelił, a byłaby mi pod same nogi wpadła, gdyż prosto na mnie pędziła. Po strzale skręciła tylko nieco od pierwotnego kierunku i ze smutkiem patrzeć musiałem, jak defilowała nie więcej, jak na 40 kroków, a ja już w lufach nie miałem ładunku.

Gdyśmy wrócili do obozu, ładunek już był gotów, wyruszyliśmy też bez zwłoki. Zaznaczyć tu muszę, że na osadzie Wod—Na'am (tam, gdzieśmy dnia poprzedniego widzieli hypopotama) kończy się uprawa dury*). Już dalej nie spotyka się tych nieskończonych łanów o sterczących, suchych badylach, które w duszy naszej budziły zwątpienie, bo cóż tam za zwierzynę spotkać było można? Odtąd jechaliśmy już ciągle dżunglą. Zmienił się też i charakter osad ludzkich. Dotychczas wsie spotykało się wyłącznie na otwartych miejscach, otoczone polami dury. Teraz spotyka się już tylko małe osady, złożone z kilku szałasów, rozrzuconych wśród dżungli, lub po brzegach rzeki i jeziorek, o jakich wyżej wspomniałem. Same szałasy są już innego typu: formy czworograniastej, z płaską strzechą, zbudowane są wyłącznie z trzcinowatej trawy dżunglowej. Otacza je zawsze zeriba z kolczastych gałęzi drzew akacyowych. Po parogodzinnym marszu, koło godziny 9-ej, dojechaliśmy do dawnego łożyska rzeki, wpośród którego leżało spore jeziorko. Ponieważ wszystkie nasze dalsze etapy wypadają na brzegach tego łożyska, więc muszę je opisać, abyście mieli pojęcie o charakterze okolicy.

Łożysko to przedstawia się w formie doliny, szerokiej na 300 kroków do ½ wiorsty. Z dwóch stron okala je niewysoki brzeg. Od rzeki jest ono oddzielone pasem ziemi, na kilkaset kroków szerokim i zarośniętym trzcinowatą trawą tak wysoką, że się w niej jeździec wraz z koniem kryje zupełnie. Sama dolina jest zarośnięta w części zieloną murawą, a w części suchą, niewysoką trawą, sięgającą kolan lub pasa człowieka. Od czasu do czasu w pośród doliny spotyka się mniejsze lub większe jeziorka i kałuże wody, jako pozostałość z pory dżdżystej. Mniejsze z nich wysychają zupełnie, w większych woda utrzymuje się aż do następnej pory dżdżystej. Zwykle nad brzegami tych rezerwoarów spotyka się małe osady krajowców, którzy znajdują w stojących wodach pewien rodzaj ryby z gatunku sumowatych.

Sposób łowienia ryb jest tu jedyny w swoim rodzaju. Miejscowi Arabowie, w liczbie kilku lub kilkunastu, posuwają się linją od jednego końca jeziorka do drugiego, uderzając w wodę na chybił trafił rodzajem harpunów na bardzo długich tykach. Bóg wie, ile razy taki rybak uderzyć musi naprożno, zanim jedną rybę złowi. Że jednak łowią, mieliśmy tego liczne dowody, spotykając zawsze w osadach zapasy suszonej ryby; nieraz też kucharz nasz, Bohos, kupował od nich świeżo złowione, co nam bardzo stół nasz urozmaicało.

Wspomniane jeziorka roją się zwykle od wodnego i błotnego ptactwa. Stada żórawi, pelikanów, czapel, ibisów, gęsi, kaczek, kuligów etc. etc. ożywiają nadzwyczaj te pustkowia. I rzecz godna zanotowania: wszystkie te ptaki, zwykle tak ostrożne w krajach cywilizowanych, tutaj nie boją się człowieka i podpuszczają zwykle na dobry strzał śrótowy. Wiadomo np. jak ostrożnym ptakiem jest pelikan; tymczasem nad brzegami Niebieskiego Nilu podpuszcza tak blizko, że razu pewnego Hrabia sfotografował stado tych ptaków, złożone z paruset sztuk.

(D. c. n.)

*) Pisałem już, że „dura" jest to roślina, podobna do kukurydzy, lecz zamiast kaczana, ma rodzaj kłosa, jak proso i ziarno drobne. Krajowcy sieją ją podczas pory dżdżystej i żną wysoko, zostawiając badyle na gruncie.

O PASTWISKACH LEŚNYCH.

W Niemczech, gdzie zwierzynę hodują bardzo starannie, pastwiska leśne urządza się mniej więcej w następujący sposób.

Zakładając pastwisko, wycina się drzewa i wykarczowuje całą przestrzeń, przeznaczoną pod zasiew. Zie-

---

Wkrótce jednakże napady tygrysów na ludzi zaczęły przybierać zastraszające rozmiary. Podług urzędowych źródeł zginęło w ten sposób w 1894 r.—71 krajowców.

O śmiałości, z jaką tygrys wykonywa napady, świadczy zdarzenie, że z pośrodka karawany, przez las ciągnącej, porwał z wozu człowieka.

Innym razem dowódzca oddziału policyjnego, jadącego przez las, został przez tygrysa z konia ściągnięty i uniesiony. Jak wykazują trupy, nieraz odbite tygrysom, wszelkie rany zadane są pazurami w kark, i są odrazu śmiertelne. Dziwna rzecz, że między owemi 71 osobami była tylko jedna kobieta; widocznie tygrys ma gust specyalny. Również nie napada tygrys prawie nigdy ludzi uzbrojonych. Mnie n. p. i ludzi moich, cośmy nieraz i w nocy w lesie mieli do czynienia, nie spotkał nigdy żaden przypadek.

By zapobiedz tej pladze, rząd niderlandzki wyznaczył nagrody 250 fl. za zabicie tygrysa. To przynęciło kilku europejczyków czyli pół-europejczyków, mieszkańców Jawy. Urządzano ogromne obławy, ale nieumiejętne kierownictwo pozwoliło zawsze tygrysom w czas umknąć.

Dopiero w dwa lata później udało mi się zabić tygrysa, wypędzając go za pomocą „motjonów" z gąszczy.

Przedtem złapano trzy w doły na przynętę. Pułapki te są tak wązkie a przytem głębokie, że zwierz ruszyć się w nich nie może. Straszny ryk jego nieraz już w nocy sprowadza tłumy ludzi, którzy łancami powolną i okropną śmierć mu zadają.

Najlepsze rezultaty osiągnięto jednak przy pomocy trutek ze strychniną. Nie było to wprawdzie po myśliwsku, ale w tym przypadku usprawiedliwione. Truciznę umieszczano w resztkach dzikich świń. Skutki trucizny widziano już w odległości 20 metrów po trawach wygniecionych, a zwykle w odległości 1000 m. znajdywano cielsko tygrysie.

W.

mię należy zrównać, usuwając wszelkie górki, kretowiny i t. d. Pierwszy zasiew takich pólek wypada zwykle nieosobliwie, boć ziemia, może wieki nieuprawiana, zacieniona gąszczem leśnym, nie może wydać zaraz dobrego plonu.

Splantowawszy teren, przeznaczony na pólko, ogradza go się mocnym i dość wysokim płotem, w przeciwnym bowiem razie zwierzyna zniszczyłaby cały zasiew w zarodku. Dziki zwłaszcza są pod tym względem najniebezpieczniejsze, a i sarna lubi także młode listki i pędy. Pojedyncze pólka rozgradza się również płotami.

Z gatunku jarzyn poleca się przedewszystkiem sadzić topinambury v. bulwy. Cebulki ich zawierają 45% białka, a więc są bardzo pożywne. Ziemię pod nie przygotowuje się w ten sposób. Robi się pod sznur rowki, głębokie na 10 cm., które należy użyźnić sztucznie, licząc na morgę magd. 100 kg. tomasówki, 150—180 kilogramów kainitu i 20 kilo saletry chilijskiej.

Przygotowawszy tak pole, kładzie się cebulki w rowki w odstępach 40-to centymetrowych. Rowki pokrywa się ziemią. Rzędy topinamburów należy często oczyszczać z chwastów, a w czerwcu sypie się na „łebki" jeszcze raz 20 kg. na morgę. We wrześniu ścina się łodygi, które wysuszone dają wyborną paszę, część mniejszych cebulek zostawia się w ziemi, jako nasienie na przyszły rok, resztę się przeznacza na paszę dla zwierzyny. Racyonalnie założone pole topinamburów wydaje przez sześć lat i więcej nawet owoce; oczywiście co rok na wiosnę lub na jesieni trzeba ziemię podsycać gnojem.

Resztę pola obsiewa się jarką, przeznaczając na ten cel ³/₄ morgi, dalej owsem, pod który się orze głęboko i starannie ziemię, gnojąc ją 3 centnarami kajnitu na morgę i wreszcie 4 centnarami tomasówki; po dwóch tygodniach można jeszcze dodać gipsu, choć to jest właściwie zbytecznem.

Jeżeli zbywa jeszcze ziemi, przeznaczonej na pastwisko dla zwierzyny, to poleca się ją obsiać mieszanką z wyki, owsa, jęczmienia i t. d., a na zimę żytem i rzepakiem.

Przedewszystkiem każdy hodowca powinien się trzymać tej zasady, zakładając pólka leśne: z początku siać mniej gatunków zboża i co rok postępować dalej w miarę wzrostu kultury ziemi.

W drugim roku, po dobrem gnojeniu, można wsiać w żyto koniczynę—3 kilo na morgę—lub saradelę. Na pólkach, gdzie na jesieni ma być siane żyto, dobrze jest na wiosnę zasiać łubin; zacienia on ziemię, przez co gromadzi się w niej wiele azotu.

Po za ogrodzeniem sadzi się rozmaite gatunki jagód, akacye, jarzębinę i t. d.

Działanie materyj mineralnych na organizm zwierzyny.

Nasze stosunki leśne co do pastwisk, pisze p. L. w piśmie „Weidmann," pozostawiają jeszcze wiele do życzenia. Skutki tego zaniedbania,—to karłowacenie jeleni i sarn, co najlepiej można poznać po słabym rozroście rogów. Nie degeneracya jest powodem tego, jak niektórzy mniemają, nie zaniedbanie co do odświeżania krwi, lecz tylko zła pasza w lasach.

Trawy leśne zawierają bardzo mało pożywnych składników; procent fosforu, wapna i soli jest w nich bardzo nizki, a właśnie te trzy substancye przyczyniają się najwięcej do rozwoju i rozrostu kości i rogów. Dobre siano, liście, koniczyna i. t. d. zawierają w sobie składniki bardzo pożywne, organiczne i mineralne. Organiczne, to białko, tłuszcz i azot; te przyczyniają się do odżywiania mięśni u zwierzęcia. Mineralnemi zowiemy fosfor, wapno, sól; te są konieczne do rozwoju kości i rogów.

Mocne kości są niejako fundamentem, od którego zależy reszta budowy ciała. Jelenie i sarny ze słabemi kośćmi są bardzo wrażliwe na zmiany powietrza, słabną i zdychają.

Nasze zwierzęta domowe, jak koń, krowa i. t. d. o wiele mniej potrzebują materyj mineralnych; sarna, jeleń trzy razy tyle, bo coroczne zrzucanie i odrastanie rogów wymaga tego dla organizmu tej zwierzyny.

W sianie leśnem znajdujemy tylko 0,26% fosforu i 0,18% wapna. Dalszym ważnym czynnikiem rozwoju mięśni i kości jest dobra woda, zawierająca dużo wapiennych części. Jelenie i sarny, żyjące w lasach, ubogich w dobrą wodę, zawsze pozostają w tyle po za towarzyszami, zamieszkującymi np. górskie lasy, gdzie woda jezior i strumyków obfituje w wapno; w okolicach bagnistych, torfiastych zawiera woda bardzo mało wapna. Objawem braku wspomnianych mineralnych substancyj jest tak zwany „*Kalkhunger*" (głód wapienny). Zwierzęta domowe zaspokajają ten głód w ten sposób, że gryzą drzewo i liżą ściany; dzika zwierzyna w tem stadyum wychodzi na pola, chciwie skubiąc młode zasiewy i pączki drzew, krzaków i korę.

Kora jodły posiada 50% (?) wapna i 4% fosforu, popiół z kory młodej dębiny 76,02% wapna, 4,34% fosforu. Dobre siano górskie ma 45 — 48% wapna, natomiast liche, kwaśne z mokradeł i torfowisk lasów tylko 7—9% wapna. Jelenie i sarny, chcąc zaspokoić ten „*Kalkhunger*" ogromne szkody robią w lasach, ogryzając korę drzew, przedewszystkiem w peryodzie porostu rogów, łanie i kozy w czasie ciężarności; czują one instynktownie, że jest to dla ich organizmu koniecznem. To też zakładanie lizawek i zadawanie dobrej paszy w porządnem gospodarstwie leśnem i łowieckiem jest nieodzownem, dla utrzymania i zwierzostanu i lasu w dobrym stanie.

Lizawki mają jeszcze i tę dogodność, że zapobiegają u jelenia i sarny, biegunce, która się powszechnie objawia przy zmianie paszy na wiosnę; następnie wapno i fosfor, w lizawkach zawarte, ułatwia wydzielanie się śliny, gojenie się zapalonych części gardła, spowodowane często przez poczwarki, które zwierzyna mimowoli ze strawą połyka. Na zakończenie radzimy, by nikt nie żałował na ten cel kosztów, bo te się stokrotnie wrócą.

Praktyczne sidło na jastrzębie

i inne ptaki drapieżne.

Przed kilkunastu laty, gdy przebywałem przez dłuższy czas na Kujawach, spotkałem się tam z panem Tomaszem Lach..., zapalonym myśliwym, który poznawszy we mnie bratnią duszę myśliwską, stał się wnet moim szczerym przyjacielem i nieodstępnym towarzyszem wszelkiego rodzaju polowań. Niejedną chwilę miłą spędziliśmy razem, włócząc się po polach i lasach, po błotach i wodach, nie jeden tryumf święciliśmy, niejedno pudło notowaliśmy wspólnie. Tak zeszło nam lat trzy, a jak dalece dobraliśmy i dostroiliśmy się do siebie, świadczy to, że ani razu nie było pomiędzy nami najlżejszej sprzeczki, najmniejszego nieporozumienia, pomimo, że nieraz strzały padały do jednej sztuki razem, jak na komendę, że jeden dobijał postrzeloną przez drugiego zwierzynę. Młodość i pragnienie przygód wypędziły mnie w świat daleki. Doznałem przygód, poznałem obce kraje i ludzi, a pomimo to do dzisiaj najmilszemi są mi wspomnienia tych chwil, spędzonych w kraju w towarzystwie starego i poczciwego myśliwego—swojaka. On to pokazał mi i nauczył mnie urządzać sidło na jastrzębie, nader proste i praktyczne, którego z dobrym skutkiem używał, a które mi w następnych mych włóczęgach po świecie nieraz nadzwyczaj pomyślne usługi oddało. Sidło to jest tanie, nadzwyczaj proste a przedewszystkiem da się wszędzie bez kłopotu urządzić z materjałów będących zawsze pod ręką, dla tego podaję poniżej jego opis, dla użytku szerszych kół myśliwych. Używałem tego sidła z wielkim skutkiem w południowej Ameryce, łowiąc w Kordyljerach kondory, sępy oraz myszołowy kordyljerskie (*Buteo melanoleucus*), które są stanowczo największą odmianą tej rodziny i odznaczają się ślicznym

rysunkiem i kolorem upierzenia. Sidło to ma i tę zaletę, że można w nie chwytać zarówna największe jak i małe ptaki, bez obawy uszkodzenia upierzenia, gdyż ptaka otrzymuje się zupełnie zdrowego i żywego.

Klub myśliwski w Rosario (Argentyna), z którego członkami miałem sposobność odbyć większą wyprawę myśliwską, zbadawszy praktyczność sidła, kazał pod moim nadzorem sporządzić pewną ilość modeli, które rozdał swoim członkom, do mnie zaś wystosował podziękowanie za wprowadzenie praktycznej i pożytecznej nowości. Przedstawiciel menażeryi Hagenbeck'a, w zamian za ofiarowane mu przezemnie sidło obdarował mnie cudownie pięknym i pełnym zalet wyżłem, a po roku przy nowem spotkaniu odchwalić się nie mógł użyteczności sidła.



Sidło ustawia się na długiej tyczce na wyniosłych punktach pól i łąk, koniczynisk lub zagajników, aby wyniosłością swoją nęciło jastrzębie jako dogodny punkt obserwacyjny.

Dla łatwiejszego i dowolnego ustawiania i wyjmowania sidła należy przedewszystkiem sporządzić odpowiednią ilość skrzynek drewianych, długości mniej więcej jednego łokcia, które winny być zakopane na sztorc, równo z powierzchnią ziemi, w miejscach obranych na stanowiska dla sideł. Tyczkę z sidłem, na dolnym końcu odpowiednio zaciosaną, wstawia się do zakopanej skrzynki i lekko zatyka przygotowanym w tym celu klinem. Tyczki te (A) winny być dosyć sztywne i długie na 6—8 łokci.

Na tyczce osadzona jest słomiana wiecha (B), średnich rozmiarów, tak, żeby koniec tyczki A nie wystawał po nad słomianą wiechę B, natomiast wystaje po nad nią na 9—12 cali koniec sprężyny C, która się przygotowuje z prostego, dobrze wysuszonego i wisnego pędu leszczyny. D jest mocnym sznurkiem z białego włosia końskiego skręconego w sposób, w jaki się robi wędy na ryby, o grubości średniego szpagatu, co zresztą zależy od siły sprężyny, jaką na daną zwierzynę użyć wypada. Sznurek ten jest z jednej strony stale przytwierdzony do leszczynowego pałąka (sprężyny), drugi przedzierzga się przez kwadratowy otwór umieszczony w wystającym po nad wiechę końcu tejże sprężyny i przeciąga się na 6—8 cali, naciągając tym sposobem sprężynę.

Gdy sprężyna jest dostatecznie naprężoną, wiąże się na sznurku D węzeł i zatyka się otwór, przez który sznurek przechodzi, lekko kołeczkiem E, który węzłem sznurka przyciśnięty, utrzymuje się w pozycyi poziomej; natenczas z reszty wystającego sznurka urządza się pętlicę, rozkładając ją po bokach kołka E i sidło jest nastawione.

Jastrząb, spostrzegłszy nader wygodne miejsce do obserwacyi i wypoczynku, siada naturalnie na kołku E, siadając wytrąca kołek z pozycyi poziomej i zarazem kładzie pazur w pętlicę, kolek wypada, sznurek ciągnięty przez sprężynę zaciąga pętlicę i przyciąga palec jastrzębia aż do otworu, a jastrząb wytrącony z równowagi opada i zawisa głową na dół, wisząc po większej części tylko za jeden palec. Baczyć trzeba, aby otwór kwadratowy w końcu sprężyny nie był zawielki, a tylko taki, aby sznurek wraz z węzłem swobodnie się przesuwał.

Chcąc wyjąć złowionego w ten sposób ptaka z sidła, wyjmuje się klin z skrzynki, a następnie przewraca się tyczkę wraz z sidłem. Należy tylko pamiętać o tem, że jastrząb ma jedną nogę i dziób wolne więc uzbroić się w mocne i grube rękawiczki, żeby się nie dać pokaleczyć.

Oto opis sidła, które mi nieocenione usługi oddało. Gdyby podane szczegóły któremu z pp. myśliwych nie wystarczyły, służę objaśnieniami jaknajchętniej za pośrednictwem Redakcyi „Łowca Polskiego."

Dąbrowa.

Bojownik czyli Bataljon

(MACHETES PUGNAX).

Brak bataljona w spisie ptaków, których samce wolno jest bić w kwietniu, nasuwa mi wątpliwość, czy ptak ten pod względem przyrodzonych jego właściwości jest należycie poznanym. Z tego powodu ośmielam się dać opis, względnie do sił moich dokładny.

Bataljon samiec jest nie większy od dubelta, samica zaś równa zupełnie samicy kszyka. Do bataljonów samców śmiało zastosować można twierdzenie: że jak na drzewie dwóch zupełnie jednakich liści znaleźć niemożna, tak i dwóch bataljonów pod względem koloru i zewnętrznego wyglądu napróżnobyśmy szukali. I tak: jedne wierzch głowy mają zupełnie piór pozbawiony, natomiast pokryty płaskiemi brodaweczkami, koloru najczęściej żółtego, jakby niedawno poprzypijanemi kleszczami (ixus). Inne tych brodawek pomiędzy piórkami mają niewiele; inne wreszcie zupełnie są ich pozbawione—a więc mają głowę należycie upierzoną. Jedne mają szyję, zwłaszcza w dolnej części, pokrytą długiemi, wązkiemi piórami tak, że tworząc jakby pelerynę, pokrywają całe piersi i $^1/_3$ grzbietu—inne mają te piórka daleko krótsze—lub wreszcie ledwie przechodzące długością pióra na szyi bekasów i. t. p. Jedne

mają po bokach głowy pół okrągło podniesione piórka nakształt uszu, inne tej ozdoby są pozbawione*).

Ubarwienie samców, z wyjątkiem szyi, jest mniej więcej jednakowe. Grzbiet i skrzydła ciemno-szare, ciemniejszemi jeszcze upstrzone plamami, piersi i brzuch czarne; samica z ubarwienia bardzo podobna do kszyka, tylko trochę jaśniejsza. Kolory szyi samców w ich odcieniach i upstrzeniach przechodzą wszelkie granice porównań. Główne kolory są: czarny, biały, rudy, czerwony, żółty i szary. Weźmy teraz pojedyncze piórka np. żółte: jedne są koloru jednostajnego, inne w swej długości w połowie żółte, w połowie czarne lub szare, inne w poprzek przecięte szerokim pasem czarnym lub szarym, inne wreszcie drobniutkiemi takiemiż paskami—słowem ile kto zechce i jakich zechce użyć kombinacyj—wszystko się tu zmieści.

Czy bataljony stare samce w czerwcu i lipcu zmieniają swą barwę, nie wiem, bom ich w tej porze nigdy nie widział; jednego tylko zabiłem w sierpniu, ale ten był ładnie ubarwiony**). Całkiem białego nigdy nie spotkałem.

Niewiele bataljonów zabiłem w mem życiu, bo to nie tak łatwo; ale za to więcej nierównie złapałem w sidła (o zgrozo!) przed pięćdziesięciu laty, co gorsza jednak, że nietylko wtenczas, lecz i dziś nawet nie czuję za tę zbrodnię najmniejszych wyrzutów sumienia. Zaraz się wytłómaczę. Ptactwa tego jest bez liku, nie grozi mu wcale zagłada; na wielkich błotach żyją tego masy, a i na średnich, a nawet małych, byle dla nich odpowiednich, również się spotykają, choć naturalnie w mniejszej ilości. Ptak to ostrożny, krzywdy sobie wielkiej zrobić nie pozwoli, bliżej nad 50—60 kroków zejść się nie daje, a lot ma szybszy od kszyka. Widziałem dobrych nawet strzelców, którzy złożyć się nawet do niego nie mieli czasu. Po strzale wszystkie wiele ich tylko jest naokoło, zrywają się naraz i pędzą gdzieś na kraj świata.

Fraszka to wszystko wobec tego, że bataljon nie żyje parami, lecz tak jak kury, cietrzewie i. t. d. Ma również jak cietrzew swoje tokowiska, z tą tylko różnicą, że każdy kogut cietrzew ma swoje oddzielne miejsce, bataljony zaś mają tok wspólny w kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu, stosownie, zdaje się, od ilości sztuk, znajdujących się na danem błocie. Na tokowisko na błocie, zlekka wodą pokrytem, obierają miejsce względnie suche—nad brzegiem jeziorka, na miejscu gdzie przed wieloma laty stał stóg siana i. t. p. Poznać je nie trudno po mocno wydeptanej trawie, która już w połowie kwietnia wyrastać zaczęła. Dziś nie pamiętam już godzin, w których bataljony przylatują na tok, w których odlatują i powracają znowu—wiem tylko, że się to odbywa z największą punktualnością. Zabawiwszy na toku czas pewien, gdzie widać ciągle pojedynczo wyskakujące do góry, jakby na komendę zrywają się wszystkie i lecą gdzieś w świat daleki, zapewne na żer. Po paru godzinach wracają, lecz już nie gromadnie, a pojedynczo, w krótkich bardzo odstępach jeden za drugim i tak następnie kilka razy na dzień. Samic pomiędzy samcami nigdy nie widziałem i nie złapała się też w sidła ani jedna. Prawdopodobnie muszą nie znajdować się w bliskości, tak jak cieciorki przy swoich kogutach.

Nie prawdą jest, jak utrzymują niektórzy, że bataljony, bijąc się, są podzielone na dwa nieprzyjazne sobie oddziały—byłbym to widział. Sprawdzić powyższy opis nie trudno przy troszce cierpliwości, zwłaszcza, że widać większą gromadę daleko.

Zwabić bataljona nie można, raz z racyi jego obyczajów, a powtóre, że głos ma bardzo cichy, skoro go nigdy nie słyszałem— samica tylko przy młodych kwokcze tak cichutko, że ją o kilkadziesiąt kroków zaledwie słyszeć można. Po zakończonem tokowaniu samce odlatują z tego błota bezpowrotnie co do jednego w danym roku.

Samica niesie jaj cztery, wielkości i koloru mniej więcej jaj bekasich. Młode są bardzo łatwe do strzelania, bo o ile stare są płochliwe, o tyle młode nie bronią przystępu nawet na 15 kroków. We wrześniu łączą się ze stadami czajek. W tej porze już są trudne do podejścia po czem, razem z czajkami odlatują.

Z tego, co się wyżej powiedziało, wnoszę: że kiedy wolno w kwietniu strzelać koguty, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kaczory—to tem bardziej powinno być wolno strzelać samce bataljony. Raczej wolałbym nie strzelać w tym czasie kaczorów, a przedewszystkiem jarząbków, jako ptaków miejscowych, albowiem ptactwo to w chwili parzenia się może być powstrzymywane w rozwoju swojej płodności.

K. Dębicki.

Zgadzamy się z Szanownym Autorem na punkcie swobody polowania na samce bataljony podczas toków i zapewne prawodawstwo w przyszłości brak ten uzupełni. Nie zgodzimy się jednak nigdy na dowolne stawianie sideł, które daje pole do wszelakiego rodzaju nadużyć. *(Redakcya)*

Wyżły angielskie.

We wszystkich częściach kuli ziemskiej, dokąd tylko przedostała się kultura europiejska, spotkać możemy angielskie wyżły. Nie mówiąc już o Europie i angielskich koloniach, pointery i settery znane są zarówno na północnych i wschodnich krańcach Syberyi, jak i w Ameryce południowej. Nie ulega wątpliwości, że są to psy najbardziej rozpowszechnione i najliczniej reprezentowane, tak przez rasy czystej krwi, jak i przez krzyżowania z innemi wyżłami. Ta przewaga pointerów i setterów nie mogła być wywołaną przez przemijającą modę; jest ona dowodem ich rzeczywistej wartości i pomimo usiłowań wielu niemieckich i francuzkich hodowców trwa dotąd i trwać będzie jeszcze długie lata. Ciż sami niemieccy i francuzcy zwolennicy ras krajowych, którzy występują z najostrzejszą krytyką psów angielskich, a wysławiają swoje ostro i krótkowłose psy do wszystkiego, musieli uciec się do krzyżowania z pointerami i setterami, żeby dodać swym limfatycznym wyżłom więcej energii, budowę ich uczynić więcej suchą, lekką i silną, poprawić rozciągnięty krzyż i mięsiste nogi; słowem uczynić je choć do pewnego stopnia przydatnemi do nowoczesnego polowania z ulepszoną bronią.

Przeciwnicy, nieliczni zresztą, angielskich wyżłów zarzucają im głównie brak inteligencyi oraz brak zdolności do aportowania. Utrzymują oni, że pies angielski jestto maszyna do szukania i wystawiania ptactwa, a po za tem do niczego innego niezdatna. Są to zarzuty niesłuszne. Inteligencya w psach wyrabia się przez obcowanie z człowiekiem i psy angielskie, hodowane nie w psiarniach, lecz w domu, wcale głupie nie są. Przeciętnie biorąc, wyżły niemieckie i francuzkie może górują nad angielskiemi inteligencyą po za sferą polowania, ale za to ustępują pointerom i setterom pod względem siły wiatru, bystrości i energii ruchów, wytrzymałości, a nawet twardego wystawiania. Jeżeli więc myśliwemu nie chodzi o to, żeby jego pies podawał czapkę lub klucze, żeby skakał przez kij albo pilnował dzieci, ale żeby szybko, rozumnie i wytrwale okładał i twardo wystawiał; żeby nie plątał się po tropach, starannie je wywąchując, ale żeby prosto, górnym wiatrem prowadził do zwierzyny, taki myśliwy zawsze odda pierwszeństwo psom angielskim.

Co do aportowania, to prawdą jest, że Anglicy nie tylko nie wymagają od swych wyżłów tej umiejętności, ale oduczają je od podawania zwierzyny. Ro-

---

*) Wszystkie dotąd wyłuszczone cechy nie są indywidualnemi, a pochodzą jedynie z różnego stopnia rozwinięcia się cech, które samce na wiosnę przybierają. Inaczej rzeczy mają się z *kolorem* kołnierza, który względnie do indywiduum zmienia się do nieskończoności. *(Redakcya).*

**) Według Taczanowskiego samce odlatują od nas zaraz po skończonej grze; samice zaś same wyprowadzają młode. Samiec więc zabity w sierpniu przez Szanownego Autora musiał być maruderem, jakie często zdarzają się wśród przelotnego ptactwa. *(Redakcya).*

bią to zaś z dwóch względów: po pierwsze, ażeby pies, rzuciwszy się po zabitego ptaka, nie płoszył jednocześnie innych, które w tem miejscu mogą się znajdować; a powtóre, ażeby pies rzucający się po ptaka, zabitego na miejscu, nie zaczął rzucać się i gonić postrzelonych, a zakosztowawszy w takiej zabawie, nie nabrał ochoty do gonienia ptaków wzlatujących, nawet niepostrzelonych. Mimo jednak, że Anglicy uważają aportowanie za wadę, psy ich zachowały jeszcze w znacznym stopniu instynkt do podawania zabitej zwierzyny, który przez odpowiednią tresurę łatwo jest wznowić. Przeciwnicy wyżłów angielskich zarzucają im jeszcze zbytnią nerwowość; u niektórych egzemplarzy wyraża się ona przez stan ciągłej obawy i niedowierzania względem wszystkich nieznanych przedmiotów, czy to żywych, czy martwych. Rzeczywiście, wyradza się duży procent psów zbyt nerwowych, ale to jest winą nie rasy, lecz hodowców. Jeżeli wymagamy od psa, żeby miał temperament ognisty i energiczny, żeby bez pobudzania pracował szybko i wytrwale, to przy tych warunkach musi on mieć nerwy wrażliwsze, aniżeli pies powolny i limfatyczny. Ta silna wrażliwość nerwów, u osobników słabszych lub niewłaściwie hodowanych, może przejść w stan chorobliwy i objawiać się przez zbytnią lękliwość; takie jednak osobniki należy brakować i nie używać ich do reprodukcyi. Nie można też do psów angielskich stosować przy układaniu barbarzyńskich środków w rodzaju niemieckiej tresury, bo wtedy one rzeczywiście głupieją i stają się nadmiernie lękliwemi; ale też settery i pointery dają się wybornie układać bez używania jakichkolwiek tortur, a jedynie przy pomocy cierpliwości i systematycznego z niemi postępowania. Chorobliwe i nienormalne indywidua trafiać się mogą we wszelkich rasach; dobierając jednak do rozpłodu jedynie psy zdrowe i normalne, a następnie żywiąc je i hodując odpowiednio, zapobiedz możemy podobnym zwyrodnieniom.

Że wyżły angielskie, takie jakie są, przewyższają o wiele pod względem zalet myśliwskich wszelkie inne rasy psów legawych, widzimy już ztąd, że nawet szowiniści francuzcy i niemiecy, oddający pierwszeństwo swym krajowym rasom, używali i używają dotąd psów angielskich do poprawiania swoich, a chyba gorszą rasą nie poprawia się lepszej.

Tak w Niemczech, jak we Francyi nie ma teraz ani jednego wyżła jakiejkolwiek rasy miejscowej, czy to długo-, czy krótko-, czy nawet ostro-włosego, któryby nie miał w sobie pewnej dozy krwi psów angielskich. Tak samo w Hiszpanii poprawiono pointerami „perdiguerosów," a we Włoszech „spinone." U nas prawie że nie ma wyżłów bez domieszki krwi angielskiej, a w Rosyi pointery i settery czystej lub prawie czystej krwi stanowią większość psów legawych. Oprócz tego prawie wszyscy czołowi myśliwi wszelkich krajów trzymają się wyłącznie czystych ras angielskich wyżłów, a taka jednomyślność między ludźmi, bijącymi najwięcej zwierzyny i starającymi się o ustanowienie nowych rekordów, jest wybornym atestatem dla pointerów i setterów.

Żeby przedstawić, o ile można, bezstronny obraz wyżłów angielskich, zaznaczyć muszę, że do polowania w gąszczach są one mniej przydatne od psów, szukających powolnie i okładających blizko myśliwego. Trafiają się jednak pomiędzy niemi psy, które z natury anonsują w gąszczach zwierzynę, lub dają się łatwo nauczyć anonsu, a te i na podobnym terenie są bez porównania użyteczniejsze od wszelkich powolnych wyżłów.

Bezwzględni zwolennicy psów angielskich, jako jeden z najcenniejszych przymiotów pointerów i setterów uważają ustalenie tych ras. Utrzymują oni, że rasy te, jako hodowane w czystości więcej aniżeli od stu lat, muszą przymioty swe przelewać na potomstwo stale i niechybnie. W tem twierdzeniu jest dużo przesady. Jak zobaczymy w dalszym ciągu z historyi wytwarzania ras pointerów i setterów, początek ich powstania sięga rzeczywiście drugiej połowy XVIII-go wieku, ale przez ten okres czasu, z rozmaitych względów hodowniczych, krzyżowano je kilkakrotnie z innemi rasami, poprawiając stopniowo i zmieniając typ pierwotny, stosownie do warunków lub mody. Ostatnie krzyżowania miały miejsce zaledwie przed jakiemi trzema dziesiątkami lat. Ostatecznie więc ani pointery, ani settery nie są jeszcze rasami tak ustalonemi, jak np. fox-houndy, które poprawiano od przeszło stu lat jedynie przez dobór reproduktorów, bez żadnej domieszki krwi obcej. Z drugiej znów strony tak pointery, jak i settery są rasami więcej ustalonemi i lepiej przekazują swe przymioty potomstwu, jak którakolwiek inna rasa wyżłów, gdyż te inne rasy odbudowywano ze starych lub poprawiano przez dodawanie krwi tychże pointerów lub setterów. I pod tym więc względem wyżły angielskie mają przewagę nad wszystkiemi innemi legawcami.

Zakończywszy uwagi ogólne o wyżłach angielskich, przystąpię teraz do przedstawienia, choć w krótkości, historyi powstania tych ras, a także cech typowych, przyjętych dla pointerów i dla każdej z trzech grup setterów, to jest dla setterów angielskich, irlandzkich i szkockich, czyli gordon-setterów.

(D. c. n.).

August Sztolcman.

Ile prochu sypać do gilz sztucerowych?

Rozwodzono się już wiele i aż za wiele, pisze pan Neugenitter w „Dt. J. Ztg.," nad pytaniem, wiele prochu i jakiego prochu używać do naboju kulowego?

Komunikuję tutaj swoje zdanie, oparte na kilku dziesięcioletniem doświadczeniu. Nabój powinien być taki, by zwierzyna nie męczyła się długo. Tu zdania są najrozmaitsze w kołach myśliwych. Ja ze swego punktu widzenia tak sądzę i stawiam jako regułę, że im mniejszy kaliber, tem więcej w stosunku do kuli trzeba sypać prochu, by ciśnieniem gazów wyrównać jej małą wagę i dodać jej razancyi. Stosunek prochu bezdymnego do czarnego przyjmują ogólnie jak 1 : 3. Przy broni 8 mm, sypałoby się podług tego 2 gr. prochu bezdymnego (*Blättchen pulver*), lub 6 gr. czarnego prochu. Sypiąc tyle czarnego prochu, potrzebaby gilzy bardzo długiej, a pomijając już to, taki długi słup prochu (12—14 cm), w gilzie 8 milimetrowej nie spaliłby się należycie; to też nie można przy tym kalibrze więcej sypać jak $3^1/_2$ gr. czarnego lub bezdymnego prochu, chcąc oprócz tego uniknąć niemiłego oddawania broni. U pocisków 8 mm., ważących $11^1/_2$ gr., normuje się wagę pocisku do ilości prochu jak 1 : $3^1/_2$; liczne doświadczenia wykazały, że stosunek ten jest wystarczający. W modelu 88 pół płaszczowym i systemu „*Brennecke*" sypie się $1^3/_4$—$2^3/_4$ gr. bezdymnego prochu, waga pocisków wynosi $11^1/_2$—15 gr. Tutaj przedstawia się stosunek prochu do wagi pocisku jak 1 : $1^1/_6$, sypiąc $2^3/_4$ gr. *Blättchenpulver*.

Strzelanie prochem bezdymnym jest wogóle przyjemniejsze jak czarnym, daje on bowiem o wiele silniejszą razancyę i szybkość pocisku, jak proch czarny.

Dodam jeszcze kilka słów o kalibrze 8 m. i 9,3 mm. uzbrojonym pociskiem t. zwanym „Legierungsgeschoss." W systemie Brenneke (kal. 8 mm., pocisk ołowiany do połowy lub $^1/_3$ w płaszczu) sypać można 2,2 gr. prochu bezdymnego, kal. 9,3 znosi $2^3/_4$ gr. tego samego prochu.

Kończąc zaznaczam, że ilość prochu musi być dla każdego kalibru unormowana w stosunku do wagi pocisku.

Korespondencye „Łowca Polskiego."

Z nad Huczmy (*gub. lubelska*), *w kwietniu.*

Niewesołą korespondencyę, przedstawiającą rzeczywisty obraz tutejszych stosunków łowieckich, posyłam Sz. kolegom myśliwym i czytelnikom „Łowca Polskiego" o stanie zwierzostanu w tutejszych stronach. Wprawdzie, z wyjątkiem okolic Tomaszowa i w części lewego brzegu rzeki Huczmy, cała okolica z małemi wyjątkami jest prawie zupełnie ogołoconą z lasów i przez to nie nadaje się już do utrzymania grubszej zwierzyny w większej ilości, jest jednak zupełnie odpowiednią do hodowli zajęcy, kuropatw i bażantów, a nawet sarn, które w tutejszych niewielkich już laskach stale utrzymać się mogą, zwłaszcza przy dobrych chęciach i umiejętności prowadzenia jakiegokolwiek gospodarstwa łowieckiego przez naszych właścicieli ziemskich.

Przyczyną bardzo nielicznej ilości zwierzyny w tych stronach jest:

1) Nizki poziom umysłowy naszych włościan. 2) Niewysoka kultura gospodarstw rolnych. 3) Ogólny brak ludzi fachowych, obeznanych z tępieniem drapieżnych zwierząt i ptaków. 4) Zupełny brak remiz i miejsc ochronnych. 5) Nakoniec brak dobrych chęci (z bardzo małemi wyjątkami) tutejszych właścicieli ziemskich w powstrzymywaniu amatorów ciągłego strzelania, tak zw. „zapalonych myśliwych" szczycących się sławą ubijania jaknajwiększej ilości różnorodnej zwierzyny.

Jak zwykle w podobnych wypadkach, pojedynczy właściciel, pomimo najszczerszych chęci, nie jest w stanie nic zrobić, jeżeli sąsiad, o miedzę mieszkający, nie powstrzymuje swych zastępców lub pomocników, a nawet kogoś z rodziny od bezmyślnego ciągłego strzelania. Jeżeli zaś w personelu wyżej wymienionym znajdzie się choć jeden tak zwany zapalony myśliwy, wówczas biada zwierzynie w promieniu przynajmniej kilko wiorstowym. Myśliwy taki, przy pomocy wyżła, wystrzela kuropatwy nim jeszcze nauczą się dobrze latać (zielonki), często bardzo co do jednej sztuki, tak że w miesiącu wrześniu nie znajdzie już ani jednej kuropatwy, a w listopadzie zając jest już okazem bardzo rzadkim i nader poszukiwanym. Polowanie przeto w tych warunkach nie należy do zbyt przyjemnych rozrywek; nachodziwszy się bowiem cały dzień, myśliwy, najbardziej nawet zapalony, może nie spotkać już wcale ani jednego szaraka. Wówczas przychodzą w pomoc takiemu myśliwemu ludzie, pracujący w polu, donosząc mu o każdym upatrzonym, ukrytym w roli szaraku, jako o fakcie niezwykłym, z czego myśliwy taki napewno nieomieszka skorzystać.

Takim panom zapalonym myśliwym należałoby przypomnieć, iż zając należy do gatunku zwierząt użytecznych człowiekowi, a nie szkodliwych wcale gospodarstwu rolnemu; tak samo i kuropatwy, dowodem czego jest ogromna ilość tych stworzeń, żyjących obok bardzo wysokiej kultury rolnej w gospodarstwach zagranicznych. Jeżeli bowiem prześladujemy kłusowników, tępiących zwierzynę, ludzi zwykle niezamożnych, często robiących to z potrzeby pożywienia się kawałkiem mięsa, to ludzi inteligentnych nie uwalniają żadne względy przyzwyczajenia czy zamiłowania, bowiem różnica cała polega na tem, że kłusownik tępi zwierzynę nielegalnie, pokryjomu, za co bywa karany sądownie, zapalony zaś myśliwy, korzystając z przysługujących mu praw, a mając większe środki po temu, tępi zwierzynę bezkarnie.

Ostatecznym, a niezbitym dowodem zupełnego zaniedbania jakiejkolwiek ochrony jest ilość zwierzyny ubijanej na dorocznych polowaniach, urządzanych zwykle dość kosztownie przez tutejszych właścicieli lasów. W najlepszych latach ilość ubitej zwierzyny na 1000 morgowej przestrzeni nie przenosi zwykle 30 sztuk, w gorszych—zaledwie połowę tej ilości. Osobiście byłem na polowaniu, gdzie przy 40 naganiaczach w kilka strzelb ubito zaledwo cztery zające, a widziano jeszcze nie więcej, jak drugie cztery. Znane wszystkim tutejszym myśliwym sławne polowanie odbyte w majątku T...... przed kilku laty na 700 morgowej przestrzeni leśnej. Do polowania tego użyto 60 naganiaczy, w kilkanaście strzelb przez cały dzień ubito: 1 zająca i 1 sójkę, do której strzelił ktoś dla zabawki! Komentarze chyba zbyteczne.

Jedynym radykalnym środkiem podniesienia zwierzostanu u nas byłoby chyba utworzenie kółka myśliwskiego dla powiatów Tomaszowskiego i Hrubieszowskiego z odpowiednią ustawą, ściśle zastosowaną do miejscowych warunków. Do chwili utworzeniu się takiego kółka należałoby zupełnie zaniechać dorocznych polowań w latach niesprzyjających normalnemu rozmnażaniu się zwierzyny, a także w miejscowościach, gdzie zwierzostan jest niedostateczny. Zakładanie częściowo remiz miejsc ochronnych z uprawą końskiego zębu, a nadewszystko powstrzymywanie bezmyślnych pseudo-myśliwych od ciągłej strzelaniny, przyczyniających się najwięcej do powolnego wytępiania i tak niewielkiej już ilości zwierzyny łownej.

W końcu nadmienić uważam za konieczne, iż kłusownictwo najwięcej jest rozwinięte tylko w okolicach miasta Tomaszowa i dobrach ordynacyi Hr. Zamoyskich, w pozostałych zaś miejscowościach w daleko mniejszym stopniu; są nawet niektóre wsie, w których nie ma ani jednego kłusownika. Natomiast włościanie tutejsi obdarzają nas plagą nadmiernej ilości psów różnego gatunku i pochodzenia, z których połowa wystarczyłaby do znacznego zmniejszenia naszego zwierzostanu. Stan ten, oddawna trwający, zwrócił uwagę władz, lecz jak dotąd bez widocznych i pożądanych skutków.

J. W.

Jantków, *w kwietniu.*

Wszyscy myśliwi i większość właścicieli ziemskich pragnie doczekać się pomnożenia zwierzyny; nic więc dziwnego, że i Warszaw. Tow. Praw. Myśl. o przedmiocie tym myśli i radzi.

Z tego jednak, co z pism o działaniu pomienionego Towarzystwa wiadomo, sądzę, że zawiele kładzie nacisku na ograniczenie do minimum wydawania pozwoleń na broń. Pomysł to stary i nie prowadzący do celu. Z punktu widzenia czysto myśliwskiego, prawo posiadania dubeltówki powinien mieć każdy właściciel dostatecznej przestrzeni gruntu.

Niszczycielem zwierzyny, biorąc ogólnie, nie jest ten, kto otwarcie na swojem terytoryum poluje. Powiem nawet, że kłusownik, posługujący się strzelbą, groźnym nie jest, bo najprzód zdradza go huk każdego wystrzału, w dodatku strzelby tylko wyjątkowo używać może nocą, a że zwykle lichym jest strzelcem i broń najczęściej ma niżej krytyki, więc i szkody nadzwyczajnej nie czyni. Nie idzie zatem, abym kłusownika takiego uważał za przyjemnego sąsiada. Owszem, wiem dobrze, że daje się on nieraz we znaki, szczególniej właścicielom sarn. Ale uważam go zawsze za złe mniejszej wagi. Nieskończenie groźniejszym od poprzedniego jest kłusownik-wnykarz. Ten czynny jest dniem i nocą, latem i zimą. Dostaje się on łatwo do najlepiej strzeżonych lasów jako spokojny przechodzień, strudzony podróżnik lub stroskany właściciel zabłąkanego dobytku. Przychodzi mu to tem łatwiej, że najczęściej jest, jeżeli nie wspólnikiem, to przynajmniej blizkim serca niższej służby leśnej.

Z doświadczenia wiem, że najlepszy strzelec, z doskonałym psem i wyborną bronią, polując przez cały myśliwski rok, nie zabije tyle zajęcy, ile wyłapie ich przez parę nocy wprawny wnykarz.

Ogółem biorąc, właściciele polowań nie mają najmniejszego pojęcia o szkodach, zrządzanych przez wnyki. Jest to plaga, z niczem porównać się nie dająca, lecz jeszcze nie we wszystkich stronach kraju znana. Ale że proceder to zyskowny, wkrótce więc najodleglejsze okolice ogarnie. Wszędzie, gdzie nagle bez oczywistej przyczyny nikną zające, trzeba szukać wnyków. Gdzie tylko służba leśna ubytek zajęcy przypisuje motylicom, niesprzyjającej pogodzie i łubinowi, trzeba mieć się na baczności, bo 99 razy na 100 służba leśna kłamie, z naiwności naszej drwi i wnyki najspokojniej stawia.

O tej smutnej prawdzie przekonałem się we własnym moim majątku. Od wielu lat staram się o rozmnożenie zwierzyny i oszczędzam ją do przesady. Dochodziłem też parę razy do jakich takich rezultatów, ale ku nadzwyczajnemu memu zdumieniu, zające znikały właśnie wtedy, kiedy zaczynało ich być dużo. Długo zrozumieć tego nie mogłem, dopiero przypadkiem dowiedziałem się, że wnykarze, chociaż niechętnie wychodzą ze swoich zwykłych rewirów, to przecież odstępują od tej zasady, wtedy mianowicie, jeżeli miejscowość jakaś w zające obfitować zacznie. A na targach, jarmarkach i od naganiaczy o wiadomość taką łatwo. Zresztą wnykarze, jako ludzie przezorni, mają swoich interesowanych i bardzo sprytnych agentów w osobach żydów, wioskowych handlarzy. Bez pomocy tych niewinnych pośredników $^{9}/_{10}$ wiejskich złodziejstw nie mogłoby się ostać. Bez nich, wnykarstwo, ten interes dający nadzwyczajne dochody, istniećby przestało, a przynajmniej nie miałoby charakteru zorganizowanego i rentującego przemysłu.

Wnykarze mają swoje składy detaliczne w małych miasteczkach i jednego głównego agenta, który zdobytą zwierzynę kieruje w tę lub ową stronę, w miarę potrzeby rynku.

I tak np. na północną część gub. radomskiej głównym odbiorcą kradzionej zwierzyny jest kupiec w Mogielnicy. Do niego najrozmaitszej zwierzyny dostarczają pomniejsi składnicy z odleglejszych od Warszawy miasteczek, jak Jedlińsk, Wolanów, Przytyk, Przysucha, Drzewica, Odrzywół.

Dobrą do powyższego ilustracyą jest fakt następujący. Ubiegłej zimy w lasach rządowych znaleziono człowieka zastrzelonego. Przeprowadzono śledztwo. Delegowany urzędnik, pragnąc dojść prawdy, udał się do żony nieboszczyka, zachę-

cając ją aby szczerem opowiedzeniem trybu życia zabitego dopomogła do wykrycia zabójcy. Okazało się tedy, że zabity trudnił się stale wnykarstwem i operował pomiędzy Odrzywołem a Inowłodzem, to jest na przestrzeni 3 do 4 mil. Żona zabitego przygotowywała wnyki. Zeznała ona, że mąż jej brał ich najmniej 300 (trzysta) na każdą wyprawę. Chodził zaś co noc i przywoził do domu po dwadzieścia i więcej zajęcy.

Trzeba też wiedzieć, że każdy większy majątek, hodujący zwierzynę, ma takiego tajemnego opiekuna. Proszę teraz obliczyć, jakie szkody ponosi zwierzostan od tego rodzaju ludzi. Ale jak temu zaradzić?

Mojem zdaniem, bez pomocy prawodawcy nie ma lekarstwa. W tej też myśli piszę do Redakcyi, bo teraz właśnie rządowe władze poddają rewizyi prawo myśliwskie. Do niej więc kołatać należy, aby nowe prawa działały przedewszystkiem tak, żeby kłusownictwo stało się złym finansowym interesem. Trzebaby więc karać surowo pieniężnie tak złodziei zwierzyny, jak i kupujących lub przechowujących zwierzynę kradzioną. Prócz tego trzeba koniecznie, aby kłusownictwo uważanem było za proste złodziejstwo i żeby jako takie ścigane było przez prawo i policyę, bez względu na to, kto i gdzie przez kłusownika ukrzywdzonym został. Tymczasem dziś wiele sądów gminnych skargi przeciwko wnykarzom przyjmuje o tyle, o ile wniesione zostały przez pokrzywdzonych.

Dotychczasowe prawo mało zwraca uwagi na handlujących zwierzyną i całkiem niedostatecznie karze kłusowników. Przeważnie sądy gminne skazują wnykarzy na 10 rb. kary lub 3 dni aresztu. Jeżeli zwrócimy uwagę na to, że wnykarza ująć na uczynku jest nadzwyczaj trudno, bo ogół prostych ludzi uważa go słusznie za człowieka niebezpiecznego, niechętnie więc przeciwko niemu zeznaje, z czego wynika, że wnykarza złapać na uczynku uda się zaledwie raz na tysiąc. A że rzemiosło jego przynosi mu zyski bardzo pokaźne, więc żartuje sobie z dzisiejszej sądowej odpowiedzialności.

Dodać trzeba, że wnyki najniebezpieczniejsze są dla zajęcy, ale służą także do chwytania sarn, a nawet jeleni.

Gabryel Krasiński.

Chętnie drukujemy powyższą korespondencyę, jako poruszającą jedną z najbardziej palących spraw naszych stosunków hodowniczo-łowieckich. Możemy też upewnić Szanownego Autora, że Komisya, wydelegowana z ramienia Warsz. Tow. Praw. Myśl., a obradująca w tej chwili nad rewizyą projektu nowego prawa łowieckiego, ma na widoku znaczne obostrzenie kar za kłusownictwo, a szczególniej za nieprawny handel zwierzyną.

Zwrócimy tylko uwagę Szanownego Autora, że niesłusznym jest zarzut, zrobiony przezeń Warsz. Tow. Praw. Myśl., jakoby starało się ono o sprowadzenie do *minimum* pozwoleń na prawo utrzymania broni. Towarzystwo jedynie wskazuje właściwym władzom te podejrzane osobistości, które polując w sposób nieprawny, czynią krzywdę interesom gospodarki łowieckiej.

Redakcya.

Z powiatu humańskiego, *w kwietniu.*

Zwierzostan w dobrach Podwysockich można nazwać nadspodziewanie dobrym, chociaż wszystkie okoliczności tak się złożyły, by zwierzynę wyniszczyć. Dawniej polowano tu w każdym czasie i kto chciał, dopiero od lat niewielu zabroniono polowania w lasach i tylko kilka razy podczas jesieni i zimy polowano z gończemi. Na polach zaś charciarze dzierżawcy wyławiają zające i zajączki, począwszy od lipca aż do późnej zimy, gdy duże śniegi spadną — a wtedy włościanin kłusownik wystrzela resztę. Lisów jest tu bardzo wiele i nie ma knieji, w której by ich podczas polowania z naganką nie widziano. Zamiast tępić lisy, które po polach w stertach starej słomy nory sobie robią, tu je miejscowi hodują — żeby mieć co szczuć chartami. Chciałem w maju zeszłego roku wybrać takie gniazdo lisiąt, a było ich 6, lecz właściciel słomy i dzierżawca folwarku za nic się zgodzić na to nie chciał — i mój jamnik pozostał bez praktyki wiosennej.

Polując tu z chartami, nie prowadzi się ich na smyczy, lecz pieski puszcza się samopas i często jeździec lisa zoczy i zajeżdża, a pieski za kotem pomkną i lis się wykpiwa.

Wilków widziano tu latem parę, wałęsających się, lecz niedługo gościły, a jednego z nich postrzelono. Lat temu kilkanaście były plagą okolicy, lecz z wycięciem dużych przestrzeni leśnych wyniosły się do sąsiednich lasów na Podole.

Kuropatw dużo, polowanie na nie trudne, ponieważ w tarninie mają naturalne remizy i w gąszczach się chowają. Możnaby je, karmiąc, mieć w pokaźnej ilości, lecz zeszła zima śnieżna bardzo im zaszkodziła i masę wyławiają włościanie, stawiając na nie sidła. Kura łapie się za nogę i chcąc się oswobodzić, łamie ją lub wykręca. Chciałem kilkadziesiąt sztuk przezimować, lecz pomimo dużej ceny, ani jednej nie przyniesiono mi zdrowej.

Sarny, których jest tu około 60 sztuk, cieszą się zupełnym spokojem i strzelać ich nie wolno, a w zimie mają obfity karm ze stert siana leśnego.

Dropie na polach spotyka się często, lecz polowanie na nie wymaga dużo czasu, cierpliwości i znajomości ich zwyczajów.

W zimie polowaliśmy w lesie z naganką 4 razy, biorąc za każdym razem inną knieję i po 4—5 miotów w 2 lub 3 strzelby; naganka składała się z 20—30 chłopaków. Rezultat 4-ch polowań, że tak je nazwę, próbnych: 5 lisów i 51 zajęcy! Spudłowano 3 lisy i ze 30 zajęcy—strzelano nieraz za daleko—nie strzelanych wyszło pomiędzy myśliwymi bardzo dużo, szczególniej flankami, bo mioty bardzo duże, po 150 mórg każdy.

Lasów i tak zwanych „zapustów" jest tu jeszcze całe 4,000 dziesiatyn i corocznie zadrzewia się pokaźne przestrzenie. Opolowaliśmy nie więcej, jak połowę przestrzeni, nie licząc miejsc ochronnych, których tu jest około 1,000 dziesięciu w jednym obszarze.

Przy dobrych chęciach i troszce opieki możnaby tu mieć zwierzostan znakomity.

L. St

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Nadzwyczajne Ogólne Zebranie, 1 maja. Wprowadzony nowy system przyjmowania Członków do Warszawskiego Oddziału nastręczył pewne niedogodności, które Komisya Kwalifikacyjna dostrzegłszy, bezzwłocznie zażądała zwołania Ogólnego Zebrania, w celu uzyskania upoważnienia do usunięcia przeszkód w prawidłowem funkcyonowaniu Komisyi. Ogólne Zebranie zgodziło się z żądaniami Komisyi i postanowiło na najbliższem Ogólnem Zebraniu dokompletować Komisyę, przez wybór nowych 6 członków. Komisya składać się będzie z 20 członków, urzędujących niezależnie od Rady i nosić ma miano Delegacyi Wyborczej.

Tymczasem wszyscy Kandydaci, oczekujący balotowania od paru miesięcy, będą musieli być jeszcze cierpliwi do przyszłego Ogólnego Zebrania, które Delegacyę uzupełni, co jednak nastąpi prawdopodobnie w ciągu bieżącego miesiąca.

Zebranie przyjęło jednogłośnie w poczet Członków Honorowych Oddziału nowo-mianowanego Generał Gubernatora Warszawskiego Generała Czertkowa.

W poczet Członków stałych Oddziału wybrano jednogłośnie senatora Konrada Machczyńskiego i Prezesa Warszawskiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami br. Bruingka.

Zakomunikowano też zebranym o odezwie Zarządzającego leśnictwami Janowskiem i Łukowskiem, która donosi, że w obydwóch tych leśnictwach może być wydzierżawiane polowanie przez Oddział lub Członków Oddziału za cenę 3000 rub. rocznie.

Drobiazgi Myśliwskie.

17 kwietnia wykopał pewien myśliwy w Alzacyi 12 lisiąt i starą liszkę. Inny myśliwy, jak donosi „Zw. u. Feld," schwycił tamże w żelaza w przeciągu roku 100 lisów, 6 dzikich kotów (między niemi jeden ważył 18 funtów), 3 kuny, 24 tchórze, 4 borsuki, 14 włóczących się psów, 17 łasic, 60 jastrzębi i 140 kruków (!)

Sowę uralską (*Strix uralensis Pall*) nadesłano podług „Dt. J. Ztg." w tych dniach do wypchania z Prus Wschodnich do Akademii rolniczej w Berlinie. Prof. dr A. Nehring pisze, że jest to bardzo szkodliwy gatunek sowy, bo chwyta bażanty, kwiczoły i inne ptactwo. U nas gatunek ten należy do rzadkości. Częściej spotyka się na Litwie.

Zając uratowany przez policyę. W Szpandawie, pisze „Zw. u. Feld," zjawił się na bardzo ożywionej ulicy zając. Była to oczywiście gratka dla uliczników, którzy poczęli gonić za nim. Biedny szarak, nie widząc drogi ratunku, rzucił się w nurty Haweli, chcąc ją wpław przebyć, ale wpadł z deszczu pod rynnę, bo tu rybacy zagrodzili mu drogę i schwycili go. Na szczęście policyant był świadkiem całej sceny i rozkazał

wydać biedne zwierzę. Zaniesiono je do poblizkiego lasu i puszczono na wolność.

Śmiałość jastrzębia Z Frankonii donosi „Wild u. Hund", że tamże uderzył podczas naganki jastrząb (*Astur polumbarius*) na zająca i „*jechał*" na nim kilkadziesiąt kroków, zadawszy mu ciężkie rany na grzbiecie. Dopiero celny strzał myśliwego uwolnił i jednego i drugiego od męczarni.

Z Bawaryi donoszą: Pewien leśniczy wczesnym rankiem ubił lisa, który niósł ni mniej, ni więcej jak dwa młode zające i dwa ptaki w pysku. Tamże polowanie na zające mimo licznych szkodników i śniegu, który w marcu pierwszy lęg zniszczył, zapowiada się dobrze. Natomiast mniej pomyślne są wieści o stanie sarn. Większa ich część z powodu ogromnych śniegów w stanie nędznym doczekała się wiosny, ale wiele bardzo sztuk padło. To też czas linienia znacznie się opóźnił.

Sarnia idylla. W „Zwinger u. Feld" opisuje pewien myśliwy śliczną scenę, jaka się oczom jego przedstawiła, gdy przez las przechodził. „W gęstwinie, pisze ów myśliwy, ujrzałem naraz sarnę z dwoma koźlętami. Sarna stara nie spostrzegła mnie wcale, natomiast młode patrzyły na mnie zdziwione, widząc bodaj pierwszy raz człowieka. Matka, spostrzegłszy to zdziwienie sarniątek, a nie wiedząc powodu, zaczęła je lizać i pieścić, jakby chciała je uspokoić, jak dzieci. Nieostrożny ruch z mej strony spłoszył nareszcie sarny i przerwał tę śliczną scenę".

Ciekawy widok przedstawił się pewnemu leśniczemu w Bawaryi przy rannej kontroli lasu. Było to niebawem po wschodzie słońca; ujrzał on na polance leśnej bawiącego się młodego lisa ze swojskim kotem. Tak byli zajęci zabawą, że leśnik podszedł ich na kilkanaście kroków i, będąc za pewnym siebie na tak krótką metę, chybił obydwóch.

Suka mamką warchlaka. „Zwinger und Feld" donosi: Pewien zawołany myśliwy w Lotaryngii złapał w kniei warchlaczka kilkodniowego. Po namyśle postanowiono spróbować przysadzić go do suki, która wówczas karmiła swe szczenięta. Suka z początku wzdragała się wprawdzie trochę, ale z czasem przyzwyczaiła się do niego i odchowała go zupełnie. Dziczek tak się oswoił i przyzwyczaił do psów i do swego pana, że go nie opuszcza na krok.

Ceny psów w Anglii. „La Chasse Illustrée" podaje ciekawe szczegóły o cenach psów w Anglii. Największa cena, jaką dotychczas osiągnięto za psa, wynosi 1600 funtów (około 16,000 rubli.) Zapłacił ją p. M. A. H. Megson za psa *Ormskirk Emerald* rasy colley. Tenże sam amator zapłacił 1,000 funtów za psa *Southport* tejże samej rasy, który w młodości swej był kupiony za 400 funtów. Przed dwudziestu paru laty niejaki p. Smith odrzucił kolosalną sumę 2000 funtów, jaką mu ofiarował pewien amerykanin za psa *Save* rasy Saint-Bernard. Pies ten obok niezwykłej piękności, wsławił się jeszcze tem, że figurował na pewnym obrazie w towarzystwie księżniczek Walii. Fox terriery dochodzą także cen bardzo wysokich. Za psa *Vice Regal* wspomnianej rasy p. Vicary otrzymał 500 funtów. Bull-dog *British Monarch* sprzedany został do Ameryki za 600 funtów, lecz zdechł w drodze przez Ocean. Najsławniejszym psem tej rasy jest dziś niewątpliwie *Dimboola*, którego p. Pybus Sellon sprzedał p. Meyrick'owi za 300 funtów.

Obok cen psów zbytkownych bardzo skromnie figurują ceny psów myśliwskich (*Sporting dogs*), które rzadko kiedy dochodzą ceny 200 funtów. Pomiędzy tą kategoryą psów najwyższych może cen dosięgają charty. Tak np. *Brigadier* tej rasy, zapłacony 100 szylingów (około 50 rub.), po zwycięztwie w biegu Dog-Derby kupiony został za 600 funtów. Inny chart *Fullerton* zapłacony został przez pułkownika Nortts'a — 850 funtów.

Pies kwestarzem. Istnieje w Nowym-Yorku pies zdumiewający. Spotkać go można co dnia na Fifth Avenue lub w okolicach Madison Square, gdyż *Jip* zna doskonale miejsca eleganckie, którędy przechodzą bogaci. Pies ten ma przymocowaną na grzbiecie skarbonkę z następującym napisem: „Dajcie jałmużnę dla chorych maleństw ze Szpitala dziecięcego". Skoro zoczy jakiego eleganta, lub damę wystrojoną, pobrzękuje srebrną monetą skarbonki i z cicha naszczekuje, aby zwrócić tem uwagę przechodnia. W ciągu lat siedmiu zebrał on tym sposobem z górą 25,000 dolarów. Co sobotę w południe biegnie do jednego z większych banków na ulicy Broadway i drapie do drzwi kasyera, który pieniądze inkasuje, a kwit na nie wrzuca do skarbonki; poczem *Jip* biegnie do Szpitala, niosąc świadectwo swej inteligencyi i pilności. *Se non e vero e ben trovato*.

Rodzaj hypnozy, obezwładnienia ze strachu zdarza się nietylko u ludzi, ale i u zwierząt i ptaków. Pewien leśniczy zeszedł na kilka kroków kawkę, czatującą na chrabąszcze i inne owady. Strach tak ją sparaliżował, że jakie ćwierć minuty nieruchomie przetrwała w pozycyi czatującej, na jakiej ją zastał ów leśniczy, nie myśląc o ucieczce. Nawet ptak tak czujny i odważny, jak myszołów, traci czasem głowę, że się tak wyrazimy. Przypadek taki zdarzył się temu samemu leśniczemu. Podszedł on myszołowa z za górki na 10 kroków, raptem mu się ukazując. Ptak zdrętwiał zupełnie ze strachu, wlepiając oczy w leśniczego. Po chwili dopiero z głośnym krzykiem zerwał się. Była to stara samica.

O pozycyi nóg latającego ptactwa zawdzięczamy Dr O. Heinroth ważne spostrzeżenia. Gdy ptaki śpiewające podkulają nogi podczas lotu pod siebie, inne ptaki wyciągają je w tył poziomo—tak dotychczas mniemano ogólnie. Okazało się atoli, że wedle okoliczności znaczne zachodzą tu jeszcze odmiany. Podczas ostrych mrozów chronią mewy i inne ptaki nadbrzeżne swe gołe i wrażliwe na mróz nogi podczas lotu pod pierze brzuszne, tak że obserwator wcale ich dostrzedz nie może. Przy silnych zwrotach wysuwa ptak nogi nagle na chwilę i ściąga znowu, oczywiście, aby utrzymać równowagę. Ztąd słonka w locie wygląda zupełnie inaczej, aniżeli wtedy, gdy spaceruje na swoich daleko w tył cofniętych nogach. Odnośne spostrzeżenia poczyniono u mew tak na swobodzie, jak w niewoli, u słonek zaś tylko w wielkiej klatce berlińskiego zwierzyńca. Pozycya nóg ptaków drapieżnych w locie w zwykłych warunkach została stwierdzoną; wszyscy obserwatorzy zgadzają się, że ptaki z tej grupy zawsze wyciągają w locie nogi w tył. Niestety pełno jeszcze pojawia się różnych obrazków, nie liczących się z tym faktem.

Odyniec, kradnący ryby. W zwierzyńcu księcia Lowenstein, w Spessart, dwuletni dzik dopuszczał się różnych swawoli. Pomimo ogrodzenia, umiał otwierać furtkę i przedostawał się do ogrodu książęcego leśniczego Klietscha i rządcy działu rybnego Giersberga. Śmiałość tego dzika zwiększała się z dniem każdym, tak, że stał się plagą właściciela ogrodu. W pobliżu mieszkania leśniczego znajduje się pstrągarnia z murowaną sadzawką i basenem z ubitej ziemi. Podczas swoich nocnych wędrówek odyniec odwiedzał także sadzawkę i obalał furtkę w drucianem zagrodzeniu. Gdy oszalowano furtkę deskami, zrobił sobie otwór w drucianej siatce. Ponawiał swe wizyty w dzień biały, a odpędzany, wynosił się, ale niebawem wracał znowu. Pewnego dnia leśniczy Giersberg i dozorca łąk Walter widzieli, jak się zakradał nad brzeg sadzawki i wyławiał resztki pożywienia dla pstrągów, następnie wskoczył do stawu, złowił pstrąga dopłynął z nim do brzegu i pożarł go najspokojniej. Gdy w jesieni nowo wylęgłone pstrągi zostały wrzucone do basenu i zebrało się tam dużo tych ryb łososiowatych, dzik zapoznał się

z nowemi przybyszami w sposób dla nich niezbyt miły. Basen z ziemi, o brzegach pochyłych, został poryty, a pstrągi porozrzucane. Leśniczy znalazł resztki nad brzegiem i w wodzie. Widziano też raz dzika, jak stał w płytkim basenie ze łbem zanurzonym po oczy w wodzie, i wyławiał posiekane płotki, wrzucone do basenu dla karmienia pstrągów. Późną jesienią podczas polowania na dziki, celny strzał hr. Artura zu Erbach położył kres swawoli tego odyńca.

Polowanie na lisa w Portugalii opisuje pan Ch. de Parsac w następujący sposób w jednym z ostatnich numerów „La Chasse Illustrée."

„Portugalski organ łowiecki „Caça" daje nam opis polowania na lisy, który każe nam przypomnieć piosenkę „*Les Portugais sont toujours gais.*" Trzydziestu okolicznościowych jeźdźców otacza gaj sosnowy, do którego wpędzono lisa; cała chmara naganiaczy towarzyszy im, a z nimi wszystkie psy z okolicy biorą udział w tych łowach. Wszyscy krzyczą, trąbią na rogach, jedni wyprzedzają drugich. Cała ta armia tak dalece niepokoi chwilowe schronisko lisa, że ten musi się zdecydować na jedno z dwojga: albo wleźć na drzewo, albo napisać swój testament.

Jako mało uzdolniony z natury do włażenia na drzewa, lis decyduje się zwykle na co innego, a mianowicie forsuje linję jeźdźców. Ci puszczają się za nim galopem, krzycząc, trąbiąc i spadając na ziemię. Niektórzy pomimowoli zawisają na poprzecznych gałęziach, gdy rumak ich luzem galopuje po lesie. Lis w końcu daje się wziąć, aby nie wprowadzać smutnej nuty do tej ochoczej zabawy... *Les Portugais sont toujours gais.*

Pomyłka. W Bremenie, pisze „Wild u. Hund", zaalarmowała tamtejszych miejskich nemrodów wiadomość, że w lesie okolicznym widziano i osadzono dzika. (*Nb.* w owych rewirach dzików wcale nie ma)! Wybrało się 16-stu myśliwych, „Sonntagsjägerów", uzbrojonych w jaknajcięższe kalibry. Dzika zabito rzeczywiście, a w kilka dni ów klub myśliwski wyprawił sobie ucztę z pieczeni owego zwierza, jak mniemano—dzika! Gdy zajadają w najlepsze, pokrapiając piwem wpada jakiś drobny właściciel z okolicy z lamentem, że to jego swojska maciora czarna zabłąkała się do lasu i obecnie ją spożywają. Naturalnie *tableau!*

WYKAZY MYŚLIWSKIE.

W ks. Schaumburg-Lippe ubito w r. 1900/1901:

Użytkowej zwierzyny: 42 kapitalnych jeleni, 72 mniejszych jeleni, 125 łań, 25 cieląt, 57 rogaczy, 36 kóz i koźląt, 40 odyńców, 31 macior, 111 warchlaków, 2318 zajęcy, 509 bażantow, 802 kuropatwy, 39 cietrzewi, 25 słonek, 25 bekasów.

Drapieżników: 80 lisów, 78 kun, 7 tchórzów, 4 borsuki, 7 wielkich mew i 67 czapli. (Zdechło tej zimy 20 jeleni, 74 sarny, 21 dzików i 40 bażantów).

W rewirze arcybiskupim w Pradze ubito w 1900/1901 r.

Użytkowej zwierzyny: 31 jeleni, 21 łań, 7 cieląt, 91 rogaczy, 17 kóz, 9 koźląt, 2283 zajęcy, 62 królików, 4 głuszce, 51 cietrzewi, 165 bażantów, 2227 kuropatw, 31 krzyżówek, 6 cyranek, 11 słonek, 67 przepiórek. Razem 5,083 sztuk.

Drapieżników: 25 lisów, 48 kun, 86 tchórzy, 3546 rozmaitych czworonożnych i lotnych szkodników.

Zapytania i Odpowiedzi.

Odpowiedź № 4. Ptak, o jakim Sz. Pan wspomina w Nr. 4 jest to zapewne żwirowiec, który należy do rodziny kuligów (*Limicolae*). Odróżniamy ich dwa gatunki: *Glareola pratincola* i *G. melanoptera* *). Zimują w południowej Afryce, w Natalu najobficiej, a w połowie wiosny przez Bosfor powracają do Europy. Podczas rozmnażania się zajmują przestrzeń od dolnego Dunaju po nad Czarnem morzem do Krymu, Kaukazu i morza Kaspijskiego, w Turkiestanie i Zakaspijskim kraju również jest nader pospolitym ptakiem.

Na północ guberni kijowskiej, gub. woroneżskiej, charkowskiej, ufimskiej nie zalatuje. Całemi koloniami plodzą się one na rozległych stepach wyżej wspomnianych nadmorskich okolic. Dla gniazd wybierają gliniste, burzanami pokryte stepy. Wygrzebują jamki w ziemi, wykładają je trawą i w połowie maja można znaleźć 2—5 jajek owalnych, koloru szarego z ciemnemi nakropieniami. Samica sama wysiaduje na gniazdku, codziennie jednakże na kilka godzin opuszcza gniazdo, pozostawiając jajka nie zabezpieczonemi od promieni słonecznych i drapieżników stepowych, sama z wesołym krzykiem kirlik-kirlik udaje się do najbliższej wody, pije dużo, spaceruje i kąpie się. W sierpniu stada po kilkaset, a nawet i tysięcy mkną w kierunku północnym i wtedy to zalatują do Polski, o czem wspomina profesor zool. Mensbier w swych spostrzeżeniach. Od końca sierpnia od 5—10 września powracają gromadnie na południe i w tym czasie są ulubionem polowaniem w naszej okolicy, choć niestety krótko trwającem. Mięso nader smaczne.

Wł. Czerniejewski.
Isajewo (gub. chersońska).

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu L. St. w Burzence. Pólapek skrzynkowych (*Kastenfellen*) w Warszawie nie dostanie. Model takiej łapki, sprowadzony od Webera, posiada Warsz. Tow. Praw. Myśl. Możnaby tu, w Warszawie, według niego obstalować. Za korespondencye dziękujemy.

W lecznicy dla Zwierząt przy ulicy Zielnej № 19 w ciągu ubiegłego miesiąca kwietnia udzielono pomocy weterynaryjnej: 45 koniom, 138 psom, 10 kotom, 1 krowie, 3 małpom i 12 ptakom.

Treść Nr 10 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:
Smolna 34, w Warszawie.

*) Według Taczanowskiego w Królestwie Polskiem był tylko obserwowany żwirowiec obrożny (*Glareola torquata* v. *pratincola*) i to tylko raz jeden w 1858 roku przez samego autora. W Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie znajdują się 4 okazy tego gatunku, zabite z jednego stada w czerwcu 1871 r. na Pantaliszc w Galicyi wschodniej.

(*Redakcya*).

Dostawca pięciu dworów Cesarskich i Królewskich

C. M. SCHRÖDER

poleca

Fortepiany i Pianina

w wielkim wyborze, po cenach przystęp., w Składach Fabrycz.

w Warszawie, Nowy Świat Nr 30,
(Numer telefonu 1288) 127

w Łodzi, Piotrkowska Nr 46.



Sprzedaż na raty. Wynajem.

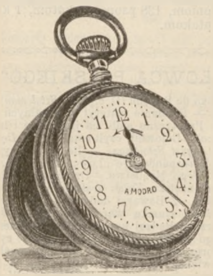
Cenniki illustrowane na żądanie bezpłatnie.

Zakład Zoologiczny J. Zondermana w Warszawie



przy ul. Ś-to Krzyzkiej Nr 34 poleca w wielkim wyborze: **papugi gadające** w różnych gatunkach, **kakadu, inseparables, kardynały, chińskie słowiki**, różne gatunki małych bar. ozdobnych ptaków, **kanarki** z gór Harcu oryginalne turkoty, **małpki, złote i srebrne rybki**, różne gatunki podzwrotnikowych ryb, **płazy, akwaria, terrarja, klatki** w różnych fasonach po cenach bardzo przystępnych. (29)

Nowość: **Eleganckie samodziałające Fontanny** b. praktycznego systemu.



Budzik kieszonkowy.

Zegarki Precyzyjne

FABRYK

Patek, Philippe et C-ie (złote i srebrne), **J. J. Badollet i własnej firmy.**

Najtańsze kontrolery stróżów nocnych, wypróbowanej dobroci.

Budziki kieszonkowe, stalowe i srebrne, b. praktyczne.

POLECA

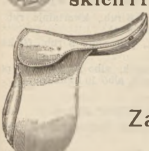
A. MODRO

ZEGARMISTRZ

151 Marszałkowska 151

(2-gi dom od Ogrodu Saskiego). (11)

Fabryka i magazyn wyrobów galanteryjno - siodlarskich, myśliwskich i rymarskich, oraz przyborów podróżnych



Romana Sobańskiego

Miodowa 5. w Warszawie. **Miodowa 5.**

Poleca w wielkim wyborze

Zaprzęgi, siodła. **DERY dla koni** na sezon letni i zimowy. **Baty, spicruty, kufry, walizy, sakwojaże i t. p.**

(18) **Ceny przystępne.**

Leśnicy, gajowi lub strzelcy, obeznani dokładnie ze sposobami układania wyżłów, którzy mogliby za odpowiednią opłatą przyjmować do układania psy pp. Członków Towarzystwa prawidłowego myślistwa zechcą nadesłać swoje oferty, z powołaniem się na poważną rekomendacyę, do Redakcyi „Łowca Polskiego" (Smolna 34).

Rosół i Bulion Maggi'ego (w tubkach)

(blaszane pudełka zawierają 10 tubek)

znakomity dla pp. myśliwych i podróżujących, jako nadzwyczajnie łatwy sposób do przygotowania w jednej chwili posilnego i smacznego napoju, oraz

Smak do zup (Saveur) Magi'ego

nadający każdej zupie gotowanej bez mięsa, po dodaniu od 10 do 15 kropli, zupełnie mięsny i nadzwyczaj przyjemny smak, polecają jako główni sprzedawcy:

W. Jacobson i E. Jamicki

Skład materyałów aptecznych
(Warszawa, Senatorska 28)
Dostać można wszędzie 122

BAŻANTARNIA

w GRODŹCU przez BĘDZIN.

Przyjmuje zamówienia na 34

jaja bażancie

z gwarancyą minimum 80 % zalęzonych jaj

Wyżlica (pointer) w drugiem polu, znakomicie ułożona do sprzedania. Wiadomość w Horkach poczta i stacya kolejowa Tłuszcz dr. żel. Petersburska.

GRETILLAT

Warszawa, Niecała 10.

Najstarsze biuro nauczycielskie poleca: guwernerów, nauczycielki freblówki, na żądanie sprowadza francuzki, szwajcarki, niemki. 134

„Original" Champagne MINET JEUNE Reims-Varsovie.

Firma założona w r. 1825. 150

Żądać z marką fabryczną „Oryginal" Champagne Minet Jeune na etykiecie i na korku.